



Jak odchodzą szefowie

Panom już dziękujemy

Jacek Szczęsny

Marek Balicki szuka pracy, Wojciech Maksymowicz trafił w zawodową próżnię, a Andrzej Rys był przez wiele miesięcy bezrobotny. Łapiński przyjmuje jak zwykły lekarz. To tylko niektórzy z doświadczonych, doskonale znających system ochrony zdrowia ludzi, których wiedzy nikt nie chce wykorzystać. Często nie pozostaje im nic innego, jak stanąć w kolejce do pośredniaka.

Na świecie urzędnicy państwowi najwyższych szczebli nie borykają się z takimi problemami. Gdy Allan Greenspan przestał być szefem amerykańskiego banku centralnego, otworzył w Waszyngtonie agencję doradztwa gospodarczego. Klientom nie przeszkadza podeszły wiek szefa firmy – Greenspan skończył właśnie 80 lat – liczy się jego wiedza, doświadczenie i kontakty. Była minister zdrowia Belgii Magda Alvoet po zakończeniu kadencji została zatrudniona przez jeden z koncernów medycznych.

Od ściany do ściany

– W Polsce normą jest, że wszechobecna polityka raz wnosi człowieka na piedestał, a zaraz potem usiłuje go wtrącić do więzienia czy choćby w polityczny niebyt. Kolejne frakcje sejmowe zamiast korzystać z doświadczeń poprzedników, miotają byłymi szefami resortów od ściany do ściany i poddają różnym retorsjom. W moim wypadku było to o tyle paradoksalne, że wchodząc do rządu, byłem apolityczny, ale ostatecznie przyklejono mi łatę polityka „Solidarności” – mówi Wojciech Maksymowicz, minister zdrowia w rządzie AWS.

Rezydujący w budynku przy ul. Miodowej 15 szef resortu ochrony zdrowia ma władzę niczym księżę Andory, której produkt narodowy brutto jest porównywalny z budżetem NFZ. Z

tą różnicą, że polski minister ma 400 tys. podwładnych, a księżę Andory jedynie 70 tys. podwładnych. Umiejętne wykorzystanie poparcia politycznego oraz prerogatyw, jakie nadaje się ministrowi zdrowia, pozwala mu na sprawowanie władzy niemal absolutnej. Gdy jednak spada polityczne poparcie, rząd podaje się do dymisji albo gdy zbliżają się wybory, przed ministrem zdrowia pojawia się widmo bezrobocia. – *U nas dominuje partykularyzm polityczny, środowiskowy i koteryjny. Inaczej mówiąc, polskie piekło polityczne i obyczajowe. Dzieje się tak na szczeblach samorządowych i rządowych. Ważniejsze od interesu zbiorowego są synekury dla swoich. Co gorsze, mam wrażenie, że pod tym względem jest o wiele gorzej niż 10 lat temu* – mówi Marek Balicki, 3-krotnie pełniący funkcję ministra zdrowia, a dziś wpisany na listę bezrobotnych.

Kapitał w głowie

Poprzednik Zbigniewa Religi właśnie został wtrącony do polskiego piekła. Jeszcze kilka miesięcy temu miał nadzieję, że wróci na stanowisko dyrektora Szpitala Bielańskiego im. ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie, ale zaproponowano mu etat... koordynatora szpitala ds. Unii Europejskiej. – *Nigdy nie przyjmę fikcyjnego*



foto: Piotr Waniorek

Wojciech Maksymowicz minister zdrowia w rządzie AWS:

Normą jest, że wszechobecna polityka raz wnosi człowieka na piedestał, a zaraz potem usiłuje go wtrącić do więzienia czy choćby w polityczny niebyt

resortu zdrowia i ich zastępcy

Andrzej Ryś

zastępca minister zdrowia Franciszki Cegielskiej:
Z tamtego czasu pamiętam kretyńskie uczucie człowieka,
który ma mnóstwo wiedzy i doświadczenia,
a nikt nie chce z tego skorzystać



fol. Piotr Waniorek

stanowiska za wynagrodzenie dyrektorskie – stwierdził Marek Balicki i złożył skargę do Okręgowej Inspekcji Pracy. – Nie dziwi mnie, że Balicki znalazł się w takiej sytuacji, bo kiedyś jednoznacznie określił się politycznie i ideowo (mam na myśli model ochrony zdrowia). W nowej konfiguracji politycznej rzeczywiście może mieć kłopoty ze znalezieniem pracy – komentuje Wojciech Maksymowicz. – Moim zdaniem to, że specjaliści nie mogą znaleźć zatrudnienia, wynika z kultury obyczajowej państwa. Jak się wydaje, ciągle daleko nam do standardów wypracowanych w cywilizacji zachodnioeuropejskiej – dodaje Andrzej Ryś.

je nic innego jak przerzucanie kanałów, bo do telewizji już nikt nie zaprasza, a telefon milczy. Mimo to Andrzej Ryś nie sądził, że będzie aż tak źle. Pracował przecież w zespole ministra Leszka Kułakowskiego w najgorętszym okresie negocjacji z UE, był członkiem zespołów kryzysowych po ataku 11 września na Nowy Jork, negocjował ze strajkującymi pielęgniarzami, współtworzył zręby ustawy o ratownictwie medycznym. Okazało się, że to wszystko na nic się nie przydało. – *Cbiałem wrócić do pracy na uczelni w Krakowie. Nie pozwolono mi na to. Byłem bezrobotny. Gdybym nie spotkał na swojej drodze*

„ Szef polskiego resortu ochrony zdrowia ma władzę niczym księżę Andory, której PKB jest porównywalny z budżetem NFZ. Z tą różnicą, że polski minister ma 400 tys. podwładnych, a księżę Andory jedynie 70 tys. poddanych ”

Andrzejowi Rysiowi wypowiedzenie umowy o pracę wręczono rok po śmierci Franciszki Cegielskiej – 23 października 2001 r. Nowemu ministrowi, Mariuszowi Łapińskiemu, zbyt mocno kojarzył się z prawicowo-liberalną, a zarazem niesłychanie popularną Cegielską. – *Z tamtego czasu pamiętam kretyńskie uczucie człowieka, który ma sporo wiedzy i doświadczenia, a nikt, absolutnie nikt, nie chce z tego skorzystać. Podczas jednej ze debat zdrowotnych miałem nawet odruch, żeby pojechać do Sejmu i spróbować przedstawić postom swoje koncepcje. Przypominało mi to scenę z filmu „Dzień świra”, gdy Marek Kondrat wkracza na trybunę sejmową i wygłasza płomiennie przemówienie, ale zostaje wysmiany. Próbowałem się kontaktować z szefem sejmowej Komisji Zdrowia, ale nie było żadnego odzewu – opowiada Ryś.*

Syndrom telewizora

Zastępca Cegielskiej przeżył coś, co w polityce nazywa się *syndromem telewizora*. Polega on na tym, że najpierw jest się obserwatorem polityki, potem jej uczestnikiem, a na końcu nie pozosta-

rektora UJ prof. Franciszka Ziejki, który uznał, że warto wykorzystać moje umiejętności, nie wiem, co bym dzisiaj robił – ze śmiechem tłumaczy Andrzej Ryś.

Obecnie Ryś jest szefem Centrum Innowacji Technologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dzięki swoim umiejętnościom, kontaktom i wiedzy udało się mu pozyskać z Unii 100 mln zł na rozwój instytutu, a 17-osobowy zespół pracuje jak szwajcarski zegarek. – *Nie potrafimy stworzyć platformy do dyskusji, w której uczestniczyliby byli szefowie resortu zdrowia i ich zastępcy zarówno z prawej, jak i z lewej strony sceny politycznej. A tylko wtedy można by wykorzystać wiedzę i doświadczenie tych ludzi – mówi Wojciech Maksymowicz, gorący zwolennik powołania instytutu przypominającego Centrum im. A. Smitha, tyle że miałby on się zajmować wyłącznie systemem ochrony zdrowia.*

Miękkie lądowanie

Według Marka Balickiego, byli szefowie resortu zdrowia powinni być zatrudniani w jed-



fol. Piotr Waniorek

Marek Balicki

trzykrotnie minister zdrowia:

W naszym kraju dominuje partykularyzm polityczny, środowiskowy i koteryjny. Inaczej mówiąc, polskie piekło polityczne i obyczajowe

nostkach zarządczych oraz ciałach doradczych i konsultacyjnych, tam, gdzie można w praktyce wykorzystać ich wiedzę. Na razie obowiązuje jednak zasada dintojry. Dlatego jest tajemnicą poliszynela, że często jeszcze w trakcie kadencji ministrowie przygotowują sobie *miękkie lądowanie*. Mariusz Łapiński przed końcem kadencji powołał na konsultantów regionalnych lub krajowych głównie specjalistów ze Szpitala im. Banacha, gdzie wcześniej pracował i w którym w końcu wylądował. Inni załatwiali dofinansowanie dla macierzystych szpitali lub z rezerwy resortu kupowali sprzęt dla placówek, w których mieli nadzieję znaleźć pracę.

Jeśli ktoś zlekceważył tę prawidłowość, miał kłopoty. Leszek Sikorski, który naraził się prominentnym osobom w regionie jako minister, gdy przestał nim być, przegrał konkurs na dyrektora Instytutu Stomatologii w Poznaniu. Uratował go Marek Balicki, powołując na dyrektora Centrum Systemów Informacyjnych Ochrony Zdrowia. Jak twierdzą złośliwi, zemsta nowego układu dosięgła nawet żony Leszka Sikorskiego. Nie została rektorem poznańskiej Akademii Medycznej, mimo że początkowo miała duże szanse na objęcie tego stanowiska. – *W Niemczech, aby uniknąć takich sytuacji, politykom i niektórym wysokim urzędnikom po dwóch kadencjach państwo gwarantuje dożywotnią emeryturę* – nieco sarkastycznie stwierdza Marek Balicki.

W Polsce nie ma na to szans, zresztą na takie rozwiązanie nie byłoby zgody społecznej. Dlatego do nielicznego grona szczęśliwców może się

zaliczyć Andrzej Kosiniak-Kamysz, minister zdrowia w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, od lat będący dyrektorem krakowskiego Szpitala im. Józefa Dietla. Prawicowi politycy nie zapomnieli zaś o ministrze zdrowia w rządzie Hanny Suchockiej, Andrzeju Wojtyłe, który został zastępcą Zbigniewa Religi. Poszczęściło się również Władysławowi Sidorowiczowi, ministrowi zdrowia w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego. Przez kilka lat był dyrektorem Departamentu Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego we Wrocławiu, a dziś przewodniczy senackiej Komisji Zdrowia.

Jak na karuzeli

Co się dzieje z byłymi wiceministrami, trudno powiedzieć. Na próżno jednak szukać ich nazwisk w firmach medycznych czy farmaceutycznych. Nie ma ich również na listach wykładowców ekonomiki zdrowia na polskich uczelniach. To najlepiej świadczy o dystansie, jaki nas dzieli od krajów starej Piętnastki. Tam obowiązują trzy modele politycznej emerytury. Albo zostaje się naukowcem, albo wraca do pracy klinicznej, albo znajduje się pracę w biznesie i zarządzaniu. W naszym kraju są tylko dwa modele. Albo polityczna dintojra, albo wilczy bilet, oznaczający konieczność emigracji. Tak się stało w wypadku Andrzeja Rysia. Musiał on doradzać ministrowi zdrowia Serbii, bo w Polsce nikt go nie chciał słuchać. Przyglądając się karuzeli stanowisk, jaką ostatnio rozkręcono, można się zastanawiać, czy członkowie władz resortu zdrowia nie powinni już zacząć szukać pracy. ■



fol. Archiwum

Gdy **Leszek Sikorski** przestał być ministrem zdrowia, przegrał konkurs na dyrektora Instytutu Stomatologii w Poznaniu